

głos

Czasopismo stowarzyszenia „Nasz Ursynów”

LISTOPAD 2010 (NR 5)

URSYNOWA

Nasz
Ursynów
!!!

Bрудna kampania

W związku z brudną kampanią wyborczą oraz atakami działaczy Platformy Obywatelskiej na naszego kolegę, jednego z liderów i szefa klubu radnych Naszego Ursynowa, Piotra Guziąła, składamy oświadczenie

3

**BIURO
STOWARZYSZENIA
NASZ
URSYNÓW**

wtorki, środy godz.: 10–14;
czwartki, godz.: 16–19
02-797 Warszawa
ul. Belgradzka 42
tel. 22 641-86-91
605-364-396

Szanowni Państwo

Oddajemy w Wasze ręce piąty numer „Głosu Ursynowa”.

Rozpoczęła się kampania wyborcza. To czas dokonywania wyborów, które mogą być brzemiennie w skutkach. Nasz zespół redakcyjny próbuje pomóc Państwu w podjęciu właściwych i przede wszystkim odpowiedzialnych decyzji. Niektórzy z Państwa zarzucają nam konfrontacyjny charakter pisma. My to nazywamy piśmem z charakterem, czy z pazurem. Trudno zgodzić się bowiem z prymatem liczby rozdawanych maskotek, czy liczbą zdjęć burmistrz w dodatkach do prasy lokalnej wykupionych za publiczne pieniądze, nad sprawami wymagającymi pilnego załatwienia, jak choćby zrobienie przyzwoitego dojazdu i miejsc parkingowych

przy przedszkolu specjalnym dla dzieci niepełnosprawnych przy ul. Teligi, czy stołówki przy szkole integracyjnej przy ul. Kopcińskiego, jedynej podstawówce na Ursynowie bez takiego przybytku. W odróżnieniu od niektórych lokalnych brukowców, nie dyskredytujemy osób, czy podmiotów z których działaniami się nie zgadzamy. Po prostu pokazujemy tych, którzy mają pomysł na siebie i na nasz Ursynów. Bo nie w tym rzecz by szukać haków na ludzi aktywnych, tylko by umieć pokazać pomysł na Ursynów.

REDAKTOR NACZELNA
AGNIESZKA KIK-GŁOWACZ



w w w . n a s z - u r s y n o w . p l

L
U
D
Z
I
E
L
I
S
T
Y
P
I
S
Z
A



Co z naszą Łąką?

Jestem Waszym sąsiadem mieszkającym przy ul. Raabego. Tak dla mnie, jak i zapewne dla Państwa, jedną z najważniejszych spraw bezpośrednio nas wszystkich dotyczących jest przyszłość placu położonego w obrębie kilku budynków, zwanego potocznie „łąką”. Tak się szczęśliwie złożyło, że mimo iż „łąka” jest własnością gminy do dzisiaj skutecznie opierała się zakusom deweloperów i pozostała w swojej dziewiczej formie.

Ten korzystny dla nas i naszych dzieci stan rzeczy ma się jednak zmienić. Jako zatroskany rodzic odwiedzam ostatnio ursynowski ratusz dopytując się o stan za-

awansowania budowy pobliskiej szkoły podstawowej. Jestem głęboko zaniepokojony obecną sytuacją. Według planu, szkoła miała być oddana do użytkowania do końca sierpnia 2011 roku, tymczasem na budowie trwa niczym niezamącona cisza. Ponoć ciągle trwają prace nad projektem. Przy okazji dowiedziałem się, że na „naszej” łące planuje się wybudowanie dużego parkingu, który ma służyć rodzicom przywożącym dzieci do nowo wybudowanej szkoły. Z jednej strony rozumiem cel tej inwestycji, z drugiej jestem jej zagorzałym przeciwnikiem. Nie mogę sobie po prostu wyobrazić takiego oszczerstwa krajobrazu.

Od początku wakacji wydeptywałem ścieżki w ratuszu starając się udowodnić, że dojazd na budowę i w przyszłości do

nowej szkoły można urządzić od strony ul. Belgradzkiej. W ten sposób parking znalazłby się na terenie szkoły, choćby na miejscu obecnego placu zabaw, który w nowym projekcie przewidziano w innym miejscu. W ostateczności plac zabaw można by przenieść na „łąkę”. Lepszy przecież dla nas plac zabaw dla dzieci niż parking z kopcącymi samochodami. W ratuszu usłyszałem jednak, że my, mieszkańcy, nie jesteśmy stroną w sprawie, ponieważ działka należy do miasta. Myślę, że należy wreszcie odejść od urzędniczego formalizmu, zaprzestać mylenia pojęć i przyjąć wreszcie do wiadomości, że MIASTO to przede wszystkim MY, mieszkańcy.

Postanowiłem nie poddawać się i przygotować petycję w sprawie zaniechania

planów budowy parkingu na „łące”. Jeżeli chcemy, aby petycja przyniosła zamierzony skutek, musimy wyjść z własną propozycją zagospodarowania tego terenu. W przeciwnym razie nie mamy żadnych szans na utrzymanie go w dotychczasowym stanie. Powyżej przedstawiam Państwu pod ocenę dwie wizualizacje: jedna z parkingiem, którą chce zrealizować gmina, a druga z ogrodzonym placem zabaw, lawkami, drzewami, którą moglibyśmy razem wywalczyć.

WIEŚLAW STYNWAK
tel. 605-929-178
raabego2@gmail.com



Bo najważniejszy jest pomysł

W czasach, w jakich żyjemy, gdzie prawie wszystko już było lub jest, bardzo ważna jest kreatywność. Potrzeba ludzi, którzy zaskakują, dają coś nowego, są aktywni, szybcy, czyli kreatywni. Bo to właśnie pomysł daje pęd do tworzenia we wszystkich dziedzinach.

Chcę stworzyć Muzeum Stanisława Barei. To właśnie u nas, na Ursynowie, powstał kultowy serial Alternatywy 4, z wybitnymi kracjami komediowymi Romana Wilhelmiego, Wojciecha Pokory, Witolda Pyrkosza, Janusza Gajosa i innych. Dlatego to tu, w którymś z peerelowskich pawilonów u zbiegu Płaskowickiej, Grzegorzewskiej i Cynamonowej, powinna powstać piękna pamiętka po reżyserze i jego kracjach.

Przedsięwzięciu towarzyszyć mógłby festiwal filmów komediowych, konkurs piosenki aktorskiej z lat 70. i 80. (utwory zespołów Kult, Róże Europy, Perfect, Republika, Sztynny Pal Azji oraz inne) oraz konkurs na

najlepszy scenariusz komediiwy. Czuję się na siłach by to zorganizować, bowiem jest mi dane pracować w Warszawskiej Szkole Filmowej Bogusława Lindy i Macieja Ślesickiego, w charakterze wykładowcy, a poprzez grę w serialu i inne moje przedsięwzięcia związana jestem ze środowiskiem artystycznym.

Znakomitą reklamą Ursynowa jest także Enigma. To tu wybitni matematycy-kryptolodzy: Rejewski, Zygalski i Różycki przekazali aliantom z Wielkiej Brytanii replikę Enigmy i sposoby jej kodowania. Zorganizowanie ogólnopolskiego finału olimpiady matematycznej dla szkół w wojskowym budynku w Lesie Kabackim byłoby wielką reklamą dzielnicy i holdem dla deszyfrantów.

Na pewno potrzeba kreatywności nie tylko radnych, ale wszystkich nas jednocześnie. W twórczości, chęciach, pomysłach, działaniach i dobrej woli jest siła i sukces. Idealnym byłoby, gdyby wszyscy uaktywnili się w tym samym momencie. Jeżeli wolą wybor-

ców dostanę mandat radnej, będę pilnowała, aby żaden pomysł nie przepadł, żadne skrzydło nie zostało podcięte i aby nikt nie odszedł z kwitkiem.

Kreatywność czasem kojarzy się z pewnego rodzaju wariactwem. To nie tak. Kreatywność to nieprzeciętność i chęć zrobienia czegoś pozytywnego za wszelką cenę. Takich ludzi warto popierać, bo tylko mocna determinacja w połączeniu z talentem i pomysłem może dać spełnienie.

Zwracam też uwagę na pewnego rodzaju wyciszenie, które kontrastując z ową popieraną przeze mnie nadaktywnością, jest jej drugą połową. Mam na myśli umiejętność słuchania. Jako absolwentka Akademii Muzycznej w klasie fortepianu, wiem co to znaczy umieć słuchać, a najważniejsze jest, żeby umieć słuchać ludzi.

MAŁGORZATA HAUSCHILD
mieszkanka
Przy Metrze



Dlaczego nie powinniśmy głosować na komitety partyjne w wyborach samorządowych?

Po pierwsze dlatego, że ogólnopolskie partie, które walczą ze sobą w parlamencie traktują samorząd jako kolejne pole walki. Często słyszymy w telewizji o „prestiżowych pojedynkach” w największych miastach. Właśnie takimi prestiżowymi pojedynkami są dla partii wybory samorządowe. Nie chodzi o program ani konkretne postulaty, lecz o sukces, który będzie można odtrąbić przed wyborami parlamentarnymi lub prezydenckimi. Nie ma znaczenia ugrupowanie, SLD PSL, PO i PIS – każda partia tak robi.

Po drugie dlatego, że partie polityczne traktują te wybory jako sposób na wynagrodzenie dla swoich szeregowych funkcjonariuszy, którzy nie mają szans na mandat poselski, a do rad i sejmików dostają się na fali sympatii politycznych, a nie obiektywnych i merytorycznych kryteriów. Po trzecie dlatego, partie polityczne miażdżą swoją obecnością w mediach lokalne komitety, TVP,

TVN i Polsat codziennie pokazują konferencje prasowe liderów partyjnych i informują o tym, co każdego dnia robią politycy. Lokalne komitety musiałyby za ten czas antenowy zapłacić ogromne pieniądze. W efekcie osoba z pierwszego miejsca na liście dużej partii ma zagwarantowany mandat radnego i nie musi w ogóle prowadzić kampanii. Tusk, Kaczyński, Napieralski i Pawlak zrobią to za nich. Co więcej, nie musi nawet przez 4 lata sprawowania tego urzędu nic robić, bo w dużym mieście pozostaje anonimowa i w kolejnych wyborach liderzy partyjni znowu pomogą jej wejść do rady. Tymczasem przedstawiciele lokalnych komitetów czeka ogrom pracy, często ciężkiej i kosztownej, aby przedstawić swoje pomysły i przekonać do swojej osoby.

DLATEGO NIE GŁOSUJMY NA KOMITETY PARTYJNE W SAMORZĄDZIE.

KAROL LESZCZYŃSKI
socjolog z Imielina

Oświadczenie Stowarzyszenia Nasz Ursynów

w związku z brudną kampanią wyborczą oraz bezprecedensowymi atakami działaczy Platformy Obywatelskiej na naszego kolegę i jednego z liderów Naszego Ursynowa Piotra Guziała

Szanowni Państwo, mieszkańcy Ursynowa

Zbliżają się wybory, w których bardzo prawdopodobne jest zwycięstwo Komitetu Nasz Ursynów. Myśl o tym całkowicie paraliżuje obecnie rządzących i posuwają do czynów, znanych z poprzednich czasów lub z krajów reżimowych, mowa tu o wykorzystaniu aparatu państwa do walki z opozycją. Czas kampanii wyborczej, to czas spierania się na programy, dyskusji o zadaniach na przyszłość i o wyciągnięciu wniosków z błędów przeszłości. Nie dla wszystkich, są bowiem tacy, którzy nie mają pomysłów na rozmowę o Ursynowie, o jego przyszłości, o tym jak zrobić, byśmy byli jeszcze bardziej dumni z mejsca, gdzie żyjemy. Dla nich jedyną metodą na działanie jest dyskredytowanie innych, stosowanie brudnych chwytów i działania nikczemne.

Chcąc zapobiec naszemu sukcesowi wyborczemu w ostatnich tygodniach doszło do brutalnej napaści medialnej, inspirowanej przez radnych PO, na radnego Piotra Guziała, szefa klubu radnych Nasz Ursynów i założyciela tej inicjatywy. W ramach brudnej kampanii i czarnego PR zaczęto nurzać się w sprawach prywatnych naszego kolegi, nie mających żadnego związku z wykonywanym przez niego mandatem radnego, starając się znaleźć za wszelką cenę haki, które mogłyby go zdyskredytować.

Do niszczenia naszego kolegi zaangażowano aparat państwa w osobie **Julii Pitery**, która nie mając do tego żadnych podstaw prawnych i faktycznych w przeciągu kilku tygodni wysłała w sprawie Piotra ponad 40 pism do wszystkich możliwych instytucji, w tym do Urzędu Dzielnicy Ursynów, Urzędu Marszałkowskiego, Zarządu Transportu

Mejskiego, Muzeum Etnograficznego, Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, etc. Zaatakowana została prywatna firma naszego kolegi, a uzyskana zgodnie ze wszelkimi procedurami unijną dotację, którą uzyskał w ramach prowadzonego przez Ministerstwo Gospodarki programu Innowacyjna Gospodarka, na wniosek Julii Pitery próbowano firmie naszego kolegi odebrać. Niestety dla pani Pitery przeprowadzona z jej inspiracji kontrola zakończyła się sformulowaniem: brak uwag, nieprawidłowości nie stwierdza się.

Pani Pitery, a w ślad za nią radni PO na Ursynowie obłudnie podnosili, że radny nie może pracować w prywatnej firmie i otrzymywać dotacji z funduszy europejskich. Nie zauważyli, że ich klubowy kolega prowadząc firmę budowlaną wygrywa wielomilionowe przetargi w Warszawie. Nie widzą zdanego problemu w tym, że 7 radnych PO otrzymało pracę, po tym jak zostali radnymi w instytucjach publicznych zależnych od ich partyjnych kolegów.

Jako, że nasz kolega nie został w ogóle o bezprecedensowej akcji w wykonaniu minister Pitery poinformowany uważamy, że celem tych działań była nie chęć wyjaśnienia jakiegokolwiek sprawy, a wyborcza potrzeba zdyskredytowania naszego kolegi jako osoby publicznej i zaszczucia go jako człowieka i przedsiębiorcy. Jesteśmy porażeni próbą zniszczenia człowieka, który jest dla obecnej władzy niewygodny. Gdy Piotr próbował dowiedzieć się o co w sprawie chodzi, obecna burmistrz Ursynowa, odmówiła radnemu dostępu do korespondencji, jaką na jego temat toczyła z Julią Pitery. Jest to działanie rodem z reżimów totalitarnych, abstrahując, że burmistrz złamała prawo odmawiając radnemu i obywatelowi do

stępu do informacji publicznej, przedkładając lojalność partyjną nad prawo i standardy.

Atak na naszego kolegę i lidera Naszego Ursynowa nie jest przypadkowy. To radny Piotr Guział powziął swego czasu wiedzę, którą ówczesny burmistrz Ursynowa próbował zataić, o utracie odszkodowania z tytułu kar umownych w wysokości 74 mln zł od wykonawcy Areny Ursynów. Skutkiem ujawnienia niewygodnej informacji była ponad setka publikacji prasowych, a finałem sprawy odejście skompromitowanego burmistrza z funkcji. Dziś ten człowiek jest liderem listy PO na Kabatach.

To także nasz kolega wskazał, że zarząd dzielnicy wydał 3 mln zł na budowę boisk przy Arenie Ursynów, które nie zdążyły powstać, bowiem teren został zwrócony właścicielom, a władze przeczyniły rozpoczynając inwestycję, że do gruntu są rozszczeni. Mimo, że sprawa wyszła na jaw, wszystkie osoby za nią odpowiedzialne otrzymały nagrody finansowe od Prezydent Warszawy.

To wreszcie Piotr Guział pomagał ofiarom grupy ursynowskich i mokotowskich działaczy PO, którzy stosując brutalne i niezgodne z prawem metody oczyszczali lokale z najemców, w celu ich przejęcia, czego najgłośniejszym przejawem było wyrzucenie mokotowskiego aptekarza na bruk i zabór jego mienia, przy całkowitej indolencji urzędu dzielnicy Mokotów, co jak się później okazało mogło mieć związek z korumpowaniem urzędników. Sprawcy tych działań w osobach przewodniczącego komisji rewizyjnej rady dzielnicy Mokotów i wiceprzewodniczącego PO na Mokotowie zostali zmuszeni do odejścia z partii, ale stało się to dopiero po nagłośnieniu sprawy.

To Piotr Guział zwrócił także uwagę, że wpiśnię do projektu planu zagospodarowania przestrzennego Kabat współpracowników zabudowy dla Tesco niezgodnych ze Studium zagospodarowania przestrzennego i umożliwiających rozbudowę tego obiektu do wielkości Arkadii lub Galerii Mokotów może mieć związek z faktem, że ówczesny szef PO na Ursynowie, a jednocześnie wiceszef PO w Warszawie i poseł tej partii jest jednocześnie współwłaścicielem i zarządzającym firmy, która wprowadzała Tesco do Polski i zajmuje się lobbieniem na rzecz Tesco. Dzięki determinacji Piotra i radnych Naszego Ursynowa udało się zmusić radnych PO do obniżenia wskaźników zabudowy, co uratowało Kabaty przed katastrofą i rozjechaniem przez dziesiątki tysięcy aut dziennie.

Wobec brutalnej kampanii przeciw Piotrowi Guziałowi stajemy za nim murem, bowiem atak na niego jest atakiem na każdego z nas. Atak na niego jest atakiem na ludzką przyzwoitość, uczciwość, i zaangażowanie. Nie ma naszej zgody na to, by ktoś kto wzorowo wypełnia mandat radnego, a szczególnie zapisy ustawy dotyczące kontrolnej kompetencji radnych wobec władzy, był przedmiotem ataków z wykorzystaniem aparatu państwa. Porażające jest to, że dzieje się to podczas kampanii wyborczej, co nie pozostawia złudzeń co do celu ataków. Zaangażowanie w tę sprawę Julii Pitery dyskwalifikuje ją jako osobę publiczną, podobnie jak radnych PO zaangażowanych w sprawę. Oczekujemy od władz PO natychmiastowej reakcji wobec osób, które biorą udział w tej brudnej grze. Brak reakcji będzie oznaczał, że to co głosi premier Donald Tusk, to co potępiał u swoich konkurentów politycznych, jest tylko nic nieznaczącym frazesem, który nijak się ma do działań partyjnych kolegów Pana Premiera.

Zarząd, Klub Radnych i kandydaci na radnych Stowarzyszenia Nasz Ursynów: LESZEK LENARCZYK, PIOTR MACHAJ, JANINA DZIEMIDOWICZ, MAGDALENA SOKOŁOWSKA, ANDRZEJ RYBIEC, MARCIN OCHMANN, EDMUND SZULCZYŃSKI, ADAM GOSKA, ANETA CHODOROWSKA-IGNASIEWICZ, MARIUSZ WASIAK, EWA CYGAŃSKA, PAWEŁ LENARCZYK, HENRYK KOZAKIEWICZ, DARIUSZ SITTERLE, JOANNA JÓZWIK, KATARZYNA WŁADYKA, PIOTR CIARA, EDWARD SCHWARTZ, KLAUDIA ŻUBER-WIGURSKA, DR HAB. INŻ. LECH KRÓLIKOWSKI, PIOTR MAKOHIN, JERZY PILAREK, JACEK ZYCH, JOLANTA NAZIMEK, IZABELA BIAŁEK, PIOTR JANIEC, KAROL LESZCZYŃSKI, TERESA JURCZYŃSKA-OWCZAREK, DANIEL GŁOWACZ, PIOTR SKUBISZEWSKI, KLAUDIA PASTERNAK, WIESŁAW STYŃWAK, JANUSZ KARKOSZKA, MAŁGORZATA HAUSCHILD, SEBASTIAN SZYMAŃSKI, WALDEMAR SZCZEPAŃSKI, MARTA ZIÓŁKOWSKA, ARKADIUSZ DMOWSKI, GORETTA SZYMAŃSKA, MICHAŁ PROBUŁSKI, KRZYSZTOF BARYŁA, AGNIESZKA KIK-GŁOWACZ, JAROSŁAW PŁASKOCIŃSKI, BOŻENA PLEWKA, BARTŁOMIEJ DĘBNIK, ADAM GAŁKOWSKI, EWA KORCELLI-OLEJNICZAK

Zarażona zapalem sąsiada. Nasz Ursynów – lubię to!

Z Naszym Ursynowem związałam się 4 lata temu, kiedy to mieszkańcy okolic Kopy Cwila zaangażowali się w protest przeciwko zabudowie tego terenu przez kościół.

Dla mnie i wielu innych sąsiadów obrona Kopy Cwila przed zabudową była sprawą najwyższej wagi. Dlatego też brałam udział wraz ze swoimi sąsiadami w akcjach protestacyjnych i burzliwych zebraniach zwoływanych przez radnego Piotra Guziała. Z tego protestu powstał Nasz Ursynów, który wprowadził w ostatnich wyborach samorządowych 6 radnych.

Chcę wyrazić swój protest przeciwko budowie kościoła na terenie Kopy Cwila, zachęciana przez Piotra Guziała, sama postanowiłam kandydować na radną. Z Piotrem i jego rodzicami znamy się odkad zamieszkałszy w pierwszych blokach przy Puszczczyka. Ja na górze on na dole jak w znanym wierszu o Pawle i Gawle. I tak jak w tym wierszu to Gaweł najdziksze wymyślał swawole. Jego mamę Anię często słyszałam wołającą

z balkonu Piotrek nie włącz tam, Piotrek złaż z stantąd natychmiast, a jego wciął wszędzie było pełno. Jednym słowem taki niespokojny duch od zawsze. To w dużej mierze dzięki jego nieustępliwym walce i determinacji popartej głosami mieszkańców udało się Kope Cwila obronić.

Piotr uzyskał 4 lata temu mandat w naszym okręgu. Mi zabrakło głosów. Przez cztery lata choć bez mandatu radnej, angażowała się na terenie Puszczczyka w spraw ważne dla sąsiadów. Broniliam wyzniki akcji przed blokiem przy Puszczczyka 18a. Z poparciem moich sąsiadów wystąpiłam do Wydziału Infrastruktury w Urzędzie Dzielnicy Ursynów w sprawie zmiany ustawienia znaków zakazu i postoju na Surowieckiego od ronda w kierunku wiaduktu przy Końskim Jarze. Nie podałam się, kiedy to otrzymałam z Urzędu odmowę. Od razu sprawę oddałam w ręce Piotra Guziała. No cóż radny może więcej.

Dzięki złożonej przez Piotra interpelacji sprawa nie upadła i na Komisji Gospodarki Komunalnej, w której osobiście wzięłam udział, broniliam interesu mieszkańców. Sprawa jak dotąd nie została załatwiona, ale też nie odrzucona. Jesteśmy obecnie na etapie kampanii wyborczej, więc wszelkie naciski w słusznych sprawach traktowane są przez zarząd dzielnicy jako ele-

ment jej gry. Zostawmy to teraz, doradził mi Piotr Guział, jak wygram wybory będzie to pierwsza sprawa, którą ponownie podejmiemy.

Największą bitwę stoczyliśmy w sprawie budowy placu zabaw na Olkówku. Zachęcona przez Piotra wzięłam udział w Sejsji poświęconej tej sprawie. Budowy placu na Olkówku podczas obrad Sejsji broniliam z moim wnukiem Krzysiem.

Po maju jak to z kalendarza wynika nastąpił czerwiec i znowu Radny Guział miał co robić. Okazało się bowiem, że na zebraniach przedstawicieli Spółdzielni Jary głosowana będzie uchwała o rozpoczęciu budowy bloków mieszkalnych inwestycja pn. Pasaż Wiolinowski. Niestety bez odwołania w nowej inwestycji Domu Sztuki. Ta wiadomość zmroziła mnie i wywołała gniew. Oczywiście głosowałam przeciw podjęciu takiej uchwały. No cóż została przegłosowana. Nic w tym zresztą dziwnego, skoro na sali w tak ważnych dla całej społeczności z tego terenu sprawach, frekwencja wynosi między 30 a 50 osób. Na czerwcowych zebraniach Spółdzielni Jary wybierano również Radę Nadzorczą na nową kadencję. Większość zatem obecnych na sali osób byli to w istocie kandydaci do przyszłej Rady Nadzorczej. Taka właśnie parodia demokracji na naszych oczach.

Mimo porażki na zebraniu Spółdzielni sprawa ocalenia Domu Sztuki nie umarła. Radny Guział porwał mnie i wielu mieszkańców w obronie

Domu Sztuki – w kolejnej słusznej sprawie. Zarażona jego zapalem podjęłam decyzje o kandydowaniu z Naszego Ursynowa, gdyż wiem, że najlepsze oddolne inicjatywy swój finał muszą znaleźć wśród decydentów w Ratuszu. Pomyślałam, że może to ostatnia szansa, aby przekonać do inicjatywy, z którą startowałam cztery lata temu nie podjętej przez nikogo w tej kadencji, a mianowicie budowy na Ursynowie pierwszego stacjonarnego Domu Seniora.

Do dnia wyborów o konieczności wybudowania takiej placówki mam zamiar przekonać jeszcze wielu mieszkańców Ursynowa. Wierzę, że uzyskam wynik, który pozwoli mi zostać radną. Poparcie mieszkańców dla zgłoszonej inicjatywy daje mi siłę do dalszego działania. **Lubię NASZ Ursynów i mam nadzieję, że tym razem wygram i będę jeszcze mocniej wspierać podjęte już przez mnie inicjatywy.**



EWA CYGAŃSKA



Szpital – sztandarowa porażka

Wybudujemy Szpital Południowy – obiecała w 2006 r. kandydatka na prezydenta Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz. Minęły cztery lata i prezydent Gronkiewicz-Waltz twierdzi: „Obiecałam Szpital Południowy tylko dlatego, że byłam przekonana, że Kazimierz Marcinkiewicz zatwierdził to w ówczesnym ministrem zdrowia, prof. Religi i że ta działka jest.

Okazało się, że (...) nie mamy takich praw do tej działki... Czyli panująca nam prezydent przyznaje, że obiecała coś, co – jak się jej wydawało – zostało już zatwierdzone przez kogóż innego.

Jak to było Szpitalem Południowym? Pierwsze dwa lata zmarnowano. Prezydent, Biuro Polityki Zdrowotnej oraz władze dzielnicy na siłę szukały nowej lokalizacji. Dlaczego? Jedyna logiczna, choć mało rozsądna odpowiedź: Platforma Obywatelska nie chciała budować w lokalizacji wskazanej przez poprzednika z PiS. Efektem poszukiwań było wskazanie działki u zbiegu ulic Piłkowskiej i Plaskowickiej, nieopodal wy-

lotu przysięgu tunelu nad drogą ekspresową planowaną przez Ursynów. W czerwcu 2007 r. podczas Dni Ursynowa pani prezydent publicznie ogłosiła tę lokalizację jako miejsce budowy szpitala. Niestety, po kilku miesiącach okazało się, że sąsiedztwo ruchliwej drogi oraz problemy własnościowe z nową działką nie rokują tej lokalizacji.

W marcu 2009 r. – w środku kłótni o odejście z funkcji ówczesnego burmistrza Ursynowa za sprawę Areny Ursynów – pani prezydent wróciła do lokalizacji przy Centrum Onkologii. Ale to nie koniec problemów! Działki przy Centrum Onkologii posiadają roszczenia, z których wyjaśnieniem nikt się spieszył, bo przecież nie tam miał powstać Szpital.

Opóźnienia w budowie Szpitala to również sprawa bałaganu. Początkowo Szpital miał być budowany przez Biuro Polityki Zdrowotnej, następnie przez Zarząd Miasta m.st. Warszawy, by ostatecznie – zgodnie z wcześniejszą sugestią radnych z Komisji Zdrowia – powierzyć je Stołecznemu Zarządowi Rozbudowy Miasta.

Kilka słów o finansowaniu. Od początku kadencji były zabezpieczone środki finansowe wystarczające na wybudowanie Szpitala. W 2007 r. było zarezerwowane 5 mln zł na prace przygotowawcze. W 2008 r. zwiększono je do 230 mln zł na budowę całego szpitala do 2010 roku. W budżecie na 2009 r. utrzymano tę kwotę, choć wydłużono czas realizacji do 2013 roku. We wrześniu 2009 r. ograniczono rezerwę na budowę szpitala do 120 mln zł, co nie może wystarczyć na realizację tego zadania. Obecnie nadal jest tylko 120 mln zł. Nawet gdyby udało się szybko wyjaśnić roszczenia do działek, to trzeba będzie szukać dodatkowych ponad 100 mln zł. A tych ponoć nigdzie w budżecie nie ma, a Warszawa po czterech latach rządów Pani prezydent jest zadłużona po uszy.

BARTOSZ DOMINIAK
Radny Warszawy
2006-2010,
przewodniczący
Komisji Zdrowia
2006-2009



Wirtualna kietbasa wyborcza

Bardzo mnie ucieszyła wiadomość o tym że nowy Zarząd Ursynowa zamierza zainstalować bezprzewodowy Internet na terenie naszej dzielnicy. Szkoda że z 3 letnim opóźnieniem.

Pomysł na bezprzewodowy Internet na Ursynowie był jednym z moich sztandarowych hasel w wyborach samorządowych w 2006 roku. Nie udało mi się wówczas objąć mandatu radnego, ale za to po wyborach objąłem funkcję Zastępcy Burmistrza Ursynowa. Wówczas na Zarządzie Dzielnicy kilkakrotnie podnosiłem kwestię instalacji bezprzewodowej sieci internetowej w naszej dzielnicy.

Niestety pozostałych 4 członków zarządu z PO i SLD nie podzielili mojego entuzjazmu. Piętrzyli ogromne problemy techniczne związane z uruchomieniem takiej sieci. Szkoda, że wówczas nie dali się przekonać, bowiem Ursynów miał szansę być prekursorem spośród wszystkich dzielnic w tej dziedzinie. Wkrótce temat bezprzewodowego Internetu został skutecznie podjęty przez władze Bemowa i od 2007 r. działają tam pierwsze hot-spoty.

Nie domyślałem się wówczas, że za tymi „problemami technicznymi” tak naprawdę kryje się chęć budowy sieci nie w 2007 roku, ale w drugiej połowie 2010 roku, tuż przed wyborami samorządowymi. Jak się bowiem wszyscy dowiedzieliśmy Zarząd Dzielnicy o niczym innym nie myśli tylko właśnie o bezprzewodowym Internecie.

Pani Burmistrz jak widać jest gotowa wszystko w kampanii obiecać. Przecież po wyborach można temat odłożyć na półkę, podobnie jak miało to miejsce w 2007 r. Szkoda że Ursynów jako dzielnica ludzi dynamicznych i wykształconych nie jest prekursorem w „nowych technologiach” i przykładem dla innych dzielnic. Zapewne to kwestia zmiany mentalności radnych i burmistrzów z partyjniacko-urzędniczej na sąsiedzko-obywatelską.

BOŻIDAR BŁAŻEWIĆ
Kandydat o rady
m. st. Warszawy
z listy Warszawskiej
Wspólnoty
Samorządowej



Rozmowa z **BERNARDEM REJNIAKIEM**, ekonomistą, trenerem tenisa, właścicielem szkoły tenisa „Tie Break”, kandydatem „Naszego Ursynowa” do Rady Warszawy



Wykorzystać potencjał

GU: Postanowił Pan, człowiek tak zajęty, nałożyć na siebie dodatkowe obowiązki związane z funkcją Radnego w Radzie Warszawy?

BERNARD REJNIAK: Od prawie 30 lat mieszkam na Ursynowie w środowisku naprawdę niesamowitych, fajnych ludzi. Z racji ich wykształcenia, energii i potencjału zasługują oni na to, aby ich interesy były jak najpełniej reprezentowane w strukturach miejskich. Moją główną pasją, czyli tenisem próbuję od dawna zarażać cały Ursynów – od Koncertowej po Aleję Kasztanową. W dużej mierze się to udało. Od 1991 roku z oferty Szkoły tenisa „Tie Break” skorzystało ok. 20 tysięcy dzieci, młodzieży i dorosłych. Dużo udało mi się zrobić, ale mam jeszcze trochę niewykorzystanej energii. Chcę ją spżytkować na działanie dla innych. Myślę, że człowiek, który ma takie doświadczenie życiowe jak ja, to właściwa osoba, by reprezentować ludzi aktywnych, do których należy zdecydowana większość ursynowian.

GU: Co jest najważniejsze w odniesieniu suk-

cesu w biznesie i w działalności społecznej?

BR: Firmę udało mi się zbudować dzięki pomocy i wsparciu rodziny, głównie dzięki córkom – Magdzie, Ołdze i Karolinie. Dobre funkcjonowanie naszej firmy zawdzięczamy zaufaniu do siebie nawzajem, ale przede wszystkim zaufaniu, jakim obdarzają nas nasi klienci i współpracownicy. Moim zdaniem właśnie zaufanie to najważniejsza zasada w ekonomii i życiu społecznym. Ta zasada przyświeca także działalności „Naszego Ursynowa”, który współzakładałem.

GU: Na czyje głosy pan liczy?

Kilka tygodni temu „Nasz Ursynów” oraz 10 innych lokalnych komitetów dzielnicowych podpisało porozumienie o utworzeniu Warszawskiej Wspólnoty Samorządowej. Uważamy bowiem, że najlepiej potrzeby sąsiadów czują sąsiedzi, a nie partyjni aparatczycy, którzy nawet gdyby chcieli być aktywni, to nie mogą, bo partia ludzi niezależnych nie toleruje. Dlatego liczę na głosy sąsiadów, którzy chcą by to ktoś spo-

śród nich ich reprezentował. Liczę także na głosy tych, którzy okazując zaufanie władzom samorządowym oczekują w zamian skuteczności i zwykłej ludzkiej przyzwoitości.

GU: Czy podejmował Pan jakiegokolwiek próby realizacji tych celów?

BR: W kadencji 1998-2002 byłem Radnym Rady Gminy Ursynów, w-cie przewodniczącym Komisji Oświaty i w-cie przewodniczącym Komisji Architektury. Sporo udało się w tym okresie zrobić. Szczególnie jestem dumny z budowy sal gimnastycznych na ul. Wiolinowej, Puszczycy, Szolc-Rogozińskiego, Cybisa. Obecnie chciałbym, aby Ursynów szybciej przekształcał się z sypialni w miasto w mieście. W 2009 roku powstała inicjatywa „Sercem Ursynowa – ulica miejska”, której celem było tworzenie centrum Ursynowa, w rejonie ul. Indrii Gandhi. Wspólnie z prof. Sławomirem Gzelem z Politechniki Warszawskiej i dr Ewą Korcell-Olejniczak z Polskiej Akademii Nauk opracowaliśmy koncepcję takiego centrum. Jako radny, będę mógł skuteczniej wcielić ten pomysł w życie.

Nie dajmy się nabrać

Cztery lata temu w dużym stopniu dzięki dzielnicy Ursynów, w której najwyższa liczba głosów oddana na Hannę Gronkiewicz-Waltz, pozwoliły jej o włos wygrać z Kazimierzem Marcinkiewiczem i zostać prezydentem Warszawy.

Na pewno na taki wynik wyborów miał wpływ liczne obietnice, co dzielnica otrzymała w czasie jej kadencji. Ludzie wierzyli i byli pełni przekonania, że tak się stanie. Szpital południowy, dom kultury, wiele ulic, ale przede wszystkim dojazdy i wyjazdy z dzielnicy, obwodnica miejska, stadion sportowy.

Było to zgodne z oczekiwaniami mieszkańców. W sondażu „Gazety Stołecznej” Warszawiacy wypowiedzieli się: chcemy dróg, mostów i obwodnic a nie muzeów i wielkich stadionów piłkarskich. Chcemy dużej hali widowiskowo-sportowej, na którą czekamy ponad pół wieku. Bo to siatkówka odnosi najwięcej sukcesów, a jej kibice są najlepsi na świecie. I co? Buduje się to, co leży w osobistym interesie pani prezydent, a nie to, czego potrzebują mieszkańcy.

Oddzielną rzeczą jest forma wprowadzania do realizacji poszczególnych inwestycji. Stadion narodowy buduje się raz na wiele lat. Winien zatem spełniać wymogi dla wielu dyscyplin. Buduje się wyłącznie piłkarski stadion Legii, by spełniał wymogi dla istniejącej drużyny. Był też w najlepszym stanie technicznym w Warszawie. A mimo to podjęto decyzję budowania nowego, i do tego o podobnych parametrach i w sąsiedztwie stadionu narodowego. Jedyna osoba, która odważyła się oddać głos zgodny ze swoim sumieniem, a nie przykazem partyjnym, czyli przewodnicząca komisji sportu pani Katarzyna Munio, za to została zdymisjonowana przez swoich partyjnych kolegów z PO. Pani prezydent nie przypuszczała wtedy, że teraz stanie się jej konkurentką.

Oddzielną sprawą jest forma zdobywania przez prezydent środków na jej inwestycje. To

rok temu, zbierając 100 mln. zł na budowę Muzeum Historii Żydów przerwano prace przy wykonywaniu połączenia Ursynowa z Mokotowem (ul. Wołoska).

Inaczej postąpiono z ulicami Nowolazurową (Bemowo-Ursus) i ul. Marsa, gdzie ratuszowi specjaliści postanowili te ulice przeprojektować na „oszczędnościowe”. Przyniesie to niepowetowane straty dla Warszawy, bo ulice projektuje się i wykonuje na dalekie jutro a nie na wczoraj.

Podobnie można powiedzieć też o decyzjach dzielnicowych. Brak koordynacji ze strony ratusza, ale i zapewnienia środków finansowych, doprowadziły do zaniechania budowy w tym roku połączenia Ursynowa z Wilanowem, mimo, że inwestycja ta znalazła się w budżecie, a przygotowania do niej kosztowały budżet Ursynowa ponad 3 mln zł wydane na wykup gruntów i projekty.

Szytym absurdem, w tym miesiącu, tłumacząc się brakiem środków na dokończenie poszerzenia ulicy Wołoskiej, było zerwanie istniejącego asfaltu i położenie nowego, co w niczym nie poprawia sytuacji potężnie zakorkowanej ulicy. Pani prezydent zakpiła z wyborców, którzy mam nadzieję w najbliższych wyborach nie dadzą się już nabrać.

Najwyższy czas, aby w wyborach zdecydowali ludzie a nie partie, a na stanowisko prezydenta byli wybierani fachowcy. Warszawa jest w ciągłej rozbudowie, a to jest w gestii urbanistów i architektów. Trzeba wybierać wykształconych, doświadczonych i sprawdzonych w dotychczasowej działalności. Dla takich osób, jak obecnie panująca, nie ma miejsca. Bo Warszawa nie można szkodzić. Trzeba ją rozbudowywać i dostosowywać do wygodnego życia

WŁADYSŁAW MADRAS
Kandydat na radnego Rady
Warszawy z dzielnicy Ursynów
i Wilanów



 **WARSZAWSKA**
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

Prezydent **Munio**

Odbierzmy Warszawę partiom



W minionej kadencji Zarząd Dzielnicy stracił przez swoją niekompetencję ponad 100 milionów złotych

Druga strona medalu

Ursynowanie zapamiętają mijającą kadencję samorządu jako pasmo zaniedbań w wykonaniu władz dzielnicy. Największym z nich to próba ukrycia własnej niekompetencji i zatajanie utraty blisko 74 mln zł kar umownych od wykonawcy Areny Ursynów.

Osoba za to odpowiedzialna jest dziś liderem listy PO na Kabatach. Kolejną aferą jest wydanie przez zarząd dzielnicy 3 mln zł na budowę boisk przy Arenie Ursynów, które nie zdążyły powstać, bowiem teren został zwrócony właścicielom, a władze przeoczyły rozpoczynając inwestycję, że do gruntu są rozszczenia. Mimo, że sprawa wyszła na jaw, wszystkie osoby za nią odpowiedzialne otrzymały nagrody od Prezydent Warszawy. Warto pamiętać, jak partia rządząca nagradza niekompetentnych urzędników.

Nie ma sensu pisać o budowie szpitala na Ursynowie, która to sprawa mimo, że była jednym z głównych postulatów Hanny Gronkiewicz-

URSYNÓW 2006–2010 Podsumowanie kadencji

Szanowni Państwo, Mieszkańcy Ursynowa,

Pragnę w odróżnieniu od Pani Burmistrz, która w płatnych publikacjach w prasie lokalnej opowiada o sukcesach kadencji, zaważając je dla siebie i nie wspominając, że jest Burmistrzem dopiero od nieco ponad roku, a sukcesy miały różnych ojców i ich historia sięga niekiedy nawet do poprzedniej kadencji, zaprezentować Państwu bilans zaniechań mijającej kadencji ursynowskiego samorządu. Podsumowanie czterech lat pracy zarządu dzielnicy jest naszym obowiązkiem w stosunku do mieszkańców dzielnicy, jako organizacji reprezentowanej przez aż 7 radnych w Radzie Dzielnicy, aby mieszkańcy mogli sami ocenić, czy przez ten czas władze działały skutecznie. Niestety priorytety tej kadencji były ustalane w zaciszu partyjnych, czy burmistrzowskich gabinetów, bez udziału mieszkańców, czy nawet radnych. Dlatego tym bardziej warto przyjrzeć się realizacji spraw, o których najczęściej mowa była na sesjach Rady Dzielnicy, w mediach i podczas spotkań z mieszkańcami. Niewątpliwie należą do nich: oświata, inwestycje drogowe i infrastruktura techniczna, ale także nie mające wcześniej precedensu wpadki i zaniedbania finansowe obecnej władzy, których najbardziej spektakularnymi przejawami była utrata wielomilionowego odszkodowania z tytułu kar umownych przez byłego burmistrza, a obecnie lidera PO na Kabatach oraz największa w historii warszawskiego samorządu niewykorzystana kwota na inwestycje, w wysokości blisko 40 mln zł, którą w 2009 r. Ursynów oddał do budżetu Warszawy.



PIOTR MACHAJ Prezes Stowarzyszenia Nasz Ursynów

-Waltz, okazała się dowodem na jej nieporadność i używanie szczytnej sprawy do rozbicia sobie politycznej klaki.

Jednym z pomników niekompetencji stołecznych i ursynowskich urzędników jest sprawa budowy połączenia z Wilanowem. Mimo ponad 3 mln zł wydanych na wykupy

gruntów i projekty, inwestycja została zdjęta z budżetu i przesunięta na czas po 2014 r.

Wielu mieszkańców Ursynowa to ludzie młodzi, którzy sami kontynuują naukę albo są rodzicami dzieci w wieku szkolnym. Dlatego dziwi brak jakiegokolwiek polityki jeśli chodzi o żłobki, których na

Ursynowie brakuje, a działają zaledwie 3. Dziwi to, że jedyna integracyjna szkoła podstawowa, jest najbardziej zaniedbana inwestycyjnie placówką oświatową i jedyną na Ursynowie bez własnej stołówki. Poraża, że jedyne przedszkole specjalne na Ursynowie jest pozbawione dojazdu, a dowo-

żący niepełnosprawne dzieci, nie mają gdzie zaparkować, a podczas deszczów rozjechany trawnik przed przedszkolem zamienia się w błoto. Szkoda, że oświata nie jest w Dzielnicy Ursynów jednym z priorytetów. Dla młodych rodziców liczą się blisko zlokalizowane przedszkola i szkoły

podstawowe, które zapewnią uczniom możliwość aplikowania w przyszłości do renomowanych szkół średnich. Poziom i dostępność dobrych szkół każdego szczebla jest sprawą dużej wagi, dlatego mimo zaniedbań obecnego zarządu mamy szczęście, że kadra nauczycielska na Ursynowie stoi na wysokości zadania i nasze szkoły należą do najlepszych w Warszawie. Musimy stworzyć warunki, aby ten potencjał rozwijać i wspierać, dlatego w kolejnej kadencji nie będziemy wzorem odchodzącego zarządu bać się sięgania po środki unijne na oświatowe inwestycje i zadbania, by tereny wokół szkół zaadaptować tak, by nie stanowiły barier dla osób dowożących dzieci, czy niepełnosprawnych. Zadbamy także o zapomniane przez obecny zarząd problem odwodnień szkół na starym Ursynowie, które zbudowane w nieckach, po niemal każdym deszczu są zalewane i wymagają prac remontowych. Oświata jest za ważna, by dbanie o nią sprowadzało się do okolicznościowych spotkań nauczycieli z władzami. My o nią zadbania na co dzień.



74 miliony złotych stracone w sądzie



3 miliony złotych na boiska w błoto



3 miliony złotych wydane na połączenie z Wilanowem



Wciąż czekamy na Szpital Południowy

Przepis na dialog

Wostatnim numerze Głosu Ursynowa w tekście Przepis na konflikt zmierzylem się z pytaniem, czy brak rzeczywistego dostępu do informacji publicznej jest przyczyną konfliktów społecznych przy realizacji miejskich inwestycji. Za przykład takiego konfliktu posłużyła mi sprawa rozbudowy Stacji Techniczno-Postojowej Kabaty i związany z tą inwestycją problem śmierzdzących podkładów kolejowych. W poniższym tekście wskazuję, jak łatwo, tanio i skutecznie stworzyć mechanizm umożliwiający mieszkańcom skuteczną komunikację z władzą, a szczególnie umożliwiającą wpływ obywateli na proces inwestycyjny na każdym etapie jego prowadzenia. Bo przecież nie chodzi o to by gasić pożary, a o to by do nich nigdy nie dochodziło.

Nowy BIP jedynym lekarstwem

Jedynym lekarstwem na zwiększenie dostępności do informacji, jest wprowadzenie już na poziomie dzielnicy lub gminy, Biuletynu Informacji Publicznej o zupełnie innej funkcjonalności i większym zakresie danych podlegających rejestracji.

Dla każdej nowej inwestycji, będącej w fazie planowania, należałoby założyć osobny rejestr informacyjny, powszechnie dostępny, w którym gromadzone byłyby WSZYSTKIE dokumenty z nią związane - nawet jeżeli wydaje je inny niż urząd macierzysty. Odpowiednio skatalogowane i opisane w sposób, który umożliwi dotarcie do poszukiwanych informacji przeciętnemu mieszkańcowi posługującemu się komputerem.

W ramach dobrych praktyk urzędniczych, wraz z założeniem nowej "teczki" dla danej inwestycji (już na etapie jej koncepcji), obligatoryjnie ruszać powinny konsultacje społeczne na temat konkretnych składowych tej inwestycji - np. czy ulica ma być jednokierunkowa czy nie, czy przejście ma być ze światłami itp. Dzisiaj takie konsultacje również mają miejsce, lecz konsultujących jest mało, gdyż zwyczajnie nie mają świadomości tego, że ten proces się odbywa.

Upublicznienie inwestycji w sieci już od jej najwcześniejszego stadium spowoduje, iż takie konsultacje będą prawdziwą platformą współuczestnictwa obywateli w tworzeniu środowiska w którym żyją. Istnieje wtedy większe prawdopodobieństwo uniknięcia błędów, zaniedbań i zaniechań, jak to

miało miejsce np. przy rozbudowie Stacji techniczno-Postojowej Kabaty. Dzięki temu mieszkańcy w przyjaznej formie dowiedzą się co jest planowane w ich otoczeniu, jak inwestycje są realizowane, na jakich zasadach, kiedy się rozpoczyna i kie-



dy zakończą. Będą w stanie zadawać pytania np.: dlaczego odstąpiono w danej inwestycji od konieczności sporządzenia raportu oddziaływania na środowisko - klasycznego przykładowo marszu urzędników na skrótly.

Dzisiaj taką rolę próbują pełnić lokalne środowiska (np. Nasz Ursynów prowadził na swojej stronie internetowej ankietę na temat organizacji ruchu na ulicach Jeżewskiego, Wańkowiec, Orszady), ale jest to przecież obowiązek urzędu dzielnicy czy gminy. Przegapienie momentu powoływania do życia kontrolerskiej inwestycji, może doprowadzić do nieodwracalnych szkód i niepotrzebnych konfliktów. Wszak wzruszenie prawomocnego pozwolenia na budowę jest zadaniem bardzo trudnym.

Takie narzędzie, w którym punktem wyjścia będzie włączenie do BIP studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego, bądź miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego (jeżeli został sporządzony), w którego ramy wpisując się będą poszczególne inwestycje, stanowić może naprawdę skuteczne narzędzie kontroli społecznej.

Prawie za darmo

Tajemniczą poliszynela jest fakt, iż przeprowadzenie zmian w praktyce stosowania ustawy o dostępie do informacji publicznej w ksie tutaj proponowanym, możemy jest przy minimalnych nakładach finansowych. Tak naprawdę, niezbędne są 3 pod-

lejnym dobrym pomysłem, który nie przyniósł żadnych efektów.

Z korzyścią dla wszystkich

Co ciekawe, istniejąca obecnie ustawa na takie rozwiązanie pozwala już dzisiaj - nie trzeba wprowadzać żadnych zmian legislacyjnych. Wystarczy pomysł, wiedza i determinacja a to wszystko podlane dobrą wolą. To i mało i dużo zarazem. Jedyną istotną barierą jest mentalność i opór urzędników, który jednak musi zostać przełamany w imię rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Tym bardziej, że

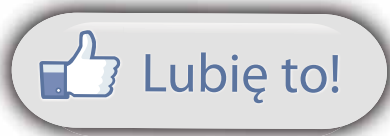
udroźnić przepływ informacji w samym urzędzie - co przyczynić się musi do wzrostu jego efektywności, z oczywistą korzyścią dla mieszkańców.

Feudalizm informacyjny

W dawnych czasach, kiedy analfabetyzm był powszechny, władza miała w jej sprawowaniu ułatwione zadanie - lud był ciemny i wszystko kupował (choć od czasu do czasu się buntował). I to nie dlatego, że był jakiś step z urodzenia. Po prostu dostęp do informacji, w swym archaicznym wydaniu, był dla nieamknięty. A to dawało ieuzasadnioną, choć faktycznie potężną, przewagę rządzącym nad rządzonymi. Dzisiaj jest podobnie - dostęp do informacji, transparentność i rzeprowadzania inwestycyjnych inwestycji mieszkańcow na etapie planowania, jest podstawą społeczeństwa obywatelskiego. Przy braku tych narzędzi, mamy do czynienia przy całej umowności porównania z feudalizmem społecznym. To władza wie, a sama się wiedzą nie podzieli - przynajmniej w odpowiednim czasie. A potem okazuje się, że jest już za późno, gdyż decyzje się uprawomocniły, budowa nie tylko została rozpoczęta, ale czasem nawet ukończona. A taki stan rzeczy niezmiernie trudno jest zmienić. Dokładnie tak, jak to miało miejsce przy rozbudowie STP Kabaty.

XXI wiek jest powszechnie uznawany za erę informacji. Jest ona traktowana jak rzecz cenniejsza od maszyn, urządzeń, magazynów pełnych zapasów i uzbrojonego po zęby wojska. Nie stać nas, jako społeczeństwa, na funkcjonowanie w epoce feudalizmu informacyjnego. Wybory samorządowe to czas, by to zmienić.

Michał Probulski autor jest specjalistą w zakresie wdrażania zintegrowanych systemów zarządzania klasy ERP - analitykiem systemowym i organizatorem akcji Metro nas truje



biuletyn informacji publicznej

stawowe elementy aby taki BIP zaistniał:

Organizacja. To zadanie dla kierownika urzędu, aby wprowadzić takie procedury, w które wmontowana będzie na stałe konieczność publikacji WSZYSTKICH dokumentów w tworzonym BIP-ie oraz ich kategoryzowanie (opisywanie) w związku z prowadzonymi inwestycjami. Z jednej strony to dodatkowa praca, lecz z drugiej brak konieczności odpowiadania, przynajmniej na część, zapytań indywidualnych.

Narzędzia. Do tego celu wystarczy kilka przyzwoitych skanerów oraz oprogramowanie do zarządzania treścią - dziesiątki takich systemów jest dostępnych zupełnie za darmo w internecie, kilka jest naprawdę dobrych. Ponadto można je swobodnie modyfikować i adaptować do swoich potrzeb.

Konsekwencja. To zdecydowanie najbardziej deficytowy element całej układanki. Bez przestrzegania obowiązku publikacji, wymuszania na podległych urzędnikach systematycznego upubliczniania informacji, cały efekt stanie się tylko ko-

take rozwiązanie ma jeszcze jedną zaletę. W obrębie urzędu, poszczególne wydziały będą miały dostęp do informacji co dzieje się w konkretnych sprawach, prowadzonych przez koleżanki/kolegów pięć biurk dalej. A z tym jest źle.

W swoim czasie, zasięgałem informacji w urzędzie dzielnicy Ursynów, o tym co zrobiono w sprawie skarg mieszkańców na odór unoszący się z podkładów na STP Kabaty. Odwiedziłem w pierwszej kolejności Wydział Architektury i Budownictwa, który stwierdził w osobie pani naczelnik, iż o problemie zastruwanu Kabat przez głowicę zachodnią pierwsze słyszy i muszę złożyć formalne zapytanie, wtedy sprawdzą i udostępnią dokumenty.

Niezrażony poszedłem 2 piętra wyżej, do jednego z wiceburmistrzów, który przedstawił mi komplet pism, jakie urząd wysłał i otrzymał w tej sprawie w ciągu ostatnich 10 miesięcy. Tylko 2 pisma, a okazują się one dla informacji barierą nie do przebycia. Chyba niemal każdy z nas doświadczył kiedyś podobnej sytuacji. Z powyższego przykładu widać, iż taki system pomoże

Widowiskowe przecięcie wstęgi

Z radością jako mieszkaniec Kabat obserwuję jak nasz Ursynów rozbudowuje się. Ostatnio rumieńców nabiera sztanदारowa inwestycja zarządu dzielnicy: Aleja Komisji Edukacji Narodowej w kierunku Kabat.

Już niedługo tysiące samochodów dojadą do Tesco jeszcze łatwiej niż dotychczas. A zarząd dzielnicy zapewne zdąży jeszcze przed wyborami z przecięciem wstęgi. I znów bę-

dzie można wykupić za publiczne pieniądze stronę w lokalnych tygodnikach. A na stronie tradycyjnie liczne zdjęcia Pani Burmistrz rodzącej maskotki z okazji otwarcia nowej inwestycji. Nie ma co się cepiać tych drobnych na płatną reklamę, czy na maskotki. W końcu co to za pieniądze wobec ponad 8 mln zł na dokończenie al. KEN w kierunku Kabat. I naprawdę nie mam pretensji do zarządu dzielnicy, że kilkaset osób z osiedla Ustronie nie może dojechać do swoich do-

mów, bo zarząd dzielnicy wolał się procesować o medzę niż zrobić ulicę zwaną KUD 16. Nie mam też pretensji, że mieszkańcy ursynowskiego Moczydła nie mają ul. Welnianę, że brak miejsc parkingowych wzdłuż ul. Moczydłowskiej, że nie ma ścieżki rowerowej i traktu spacerowego na przedłużeniu ul. Wilczy Dół w kierunku Lasu Kabackiego. Tak, oczywiście, że można by to wszystko zrobić za owe ponad 8 mln zł. Ale nie miejmy pretensji do zarządu dzielnicy i Pani Burmistrz.

O naszych problemach wiemy my sąsiedzi. Pani Burmistrz po pracy wraca na Wolę, a nie na osiedle Ustronie, więc nie miejmy do niej pretensji. A nawet jakby znała nasz problem, to sami powiedzcie, jakby wyglądało przecięcie wstęgi na ul. Welnianę? Przecież znacznie bardziej widowiskowo jest przecięcie wstęgi na Alei KEN...

Arkadiusz Dmowski



KABATY

okiem
baryły

Problemowe skrzyżowania

Skrzyżowanie ulic Zaruby i Bronikowskiego z Wąwózową jest dla kierowców nie lada wyzwaniem, zwłaszcza jeśli trzeba się włączyć do ruchu z ulic podporządkowanych. Członkowie stowarzyszenia Nasz Ursynów i mieszkańcy okolicznych bloków wspierają działania aby wybudować w tym miejscu sygnalizację świetlną. Takie rozwiązanie z całą pewnością ułatwi ruch w tym rejonie.

Do tego postulatu chętnie dopisał bym sygnalizację na następnym skrzyżowaniu: Wąwózowa-Rosola-Relaksowa, gdzie notorycznie zdarzają się wypadki. Jak powszechnie wiadomo, Relaksowa a dalej Rzekotki i Podgrzybków biegnie popularny skrót do Wilanowa, Konstancina i Piaseczna. Jeżdżą tą trasą tysiące samochodów dziennie, natężenie ruchu jest spore i pieszym trudno przejść na drugą stronę jezdni. Sygnalizacja świetlna ułatwi-

łaby komunikację również samochodom skręcającym z Relaksowej w Wąwózową.

Zdaję sobie sprawę z faktu, że budowa sygnalizacji świetlnej nie jest zadaniem dzielnicy, lecz należy do kompetencji innych służb miejskich. Służby te zawsze tłumaczą się brakiem środków finansowych. Warto byłoby zabiegać o możliwość uchwalenia przez Radę Dzielnicy uchwały o wsparciu finansowym takiego przedsięwzięcia. Ja będę o to zabiegał.



Blask Alei Kasztanowej

Jestem młodym ojcem. Jak wielu ursynowskich rodziców, codziennie – ja i moja żona – spędzamy czas na osiedlowych placach zabaw i w parkach. Z racji bliskości zazwyczaj korzystamy z nowego placu przy Alei Kasztanowej lub z Moczydła przy ulicach Welnianiej/Braci Stryjeńskich.

Tegoroczne inwestycje władz dzielnicy w placach zabaw oceniam wysoko – na piątkę. Z jedną małą uwagą: projektanci i zlecający konsekwentnie zapomnieli o bardzo ważnym szczególe: braku toalet i przewijaka dla maluszków. Faktem jest, że przy obu placach umieszczono przenośne kabiny typu toi-toi, ale nie jest to rozwiązanie na miarę nowoczesnych placów za-

baw, jakie gmina nam zafundowała. Wydaje się, że była i nadal jest możliwość zbudowania przy parkach dla dzieci pomieszczenia, w którym będzie można w sposób cywilizowany skorzystać z toalet – bez potrzeby poszukiwania ustronnych miejsc. Dziecko latem przewinąć można na parkowej lawce (sam niejednokrotnie to czyniłem) ale co zrobić zimą?

Inną bolączką samej już Alei Kasztanowej jest brak oświetlenia ciągu pieszo- i biegnącej równoległe ścieżki rowerowej – obie po zmroku giną w ciemnościach. I znowu pół biedy latem, kiedy ciemno się robi późnym wieczorem. Ale przed nami zima i ciemności zapadną w Kasztanowej Alei już około godziny 16. Warto byłoby oświetlić aleję, gdyż jest to piękny kawałek zielonego ursynowa z historyczną tradycją. To miejsce, którym warto się chwalić także po zmroku.

Przyjazny śnieg

Od kiedy mieszkam na ulicy Relaksowej, na tzw „Skarpie“ (a będzie to już 10 lat), zima kojarzy mi się nie tylko z ujemnymi temperaturami i krótkim dniem ale przede wszystkim z zaspami śnieżnymi, które utrudniają mi i sąsiadom wyjście i wyjazd z domu.

Co prawda nasze drogi dojazdowe do domów są nieutwardzone (brak nawieżni z asfaltu, kostki czy płyty) i nie mamy wzdłuż nich chodników, ale przecież to nie stanowi przeszkody dla plugu śnieżnego. Nie chodzi nawet o to, żeby śniegu na drodze nie było wcale, ale o to, żeby dało się zwyczajnie po ludzku przejść i przejechać.

Zeszła zima i uciążliwe intensywne opady śniegu praktycznie odcieły mieszkańców „Skarpy“ od świata. I gdyby nie sąsiadka pomoc jednego z mieszkańców, będącego szczęśliwym posiadaczem traktora, pewnie byśmy odtajali dopiero wiosną. A tak poważnie, to pół nocy przekopywalibymy się do najbliższej drogi asfaltowej. Nadchodząca zima według prognoz meteorologicznych ma być jeszcze ostrzejsza od ubiegłej – znowu drogi dojazdowe będą odcieły.

Podobna sytuacja ma miejsce w Lesie Kabackim – dobrze mi znanym z powodu bliskości ale i też spacerów z roczną córeczką. Las zimą jest piękny ale po intensywnych opadach niestety nie sposób się przezeń przedrzeć. Gdyby tak przejechał czasem wózekem miejskim alejkami ratrak i ubił co niggo śniegu... Tak, wtedy do lasu zimą mogła by się wybrać i rodzina wózekiem dziecięcym, i spacerowicze, i biegacze na nartach i nawet rowerzyści.

Chciałbym dla mojej dzielnicy sprawić, żeby śnieg przestał być uciążliwym dodatkiem do zimy a nawet stał się niejako „sprzymierzeńcem“ mieszkańców Kabat.

Błache sprawy?

Choć daleko mi do towarzysza Gierka, to zgadzam się z jego słowami, które padły trzydzieści kilka lat temu, gdy wizytował budowę pierwszych bloków Ursynowa: **Budujecie na lata. Chodzi o to, żeby ci, którzy będą tu mieszkali za 20-30 lat, nie mówili źle o was. Można te słowa z powodzeniem odnieść do ursynowskich inwestycji budowlanych dnia dzisiejszego.**

Daleko szukać nie trzeba. Wystarczy się rozejrzeć w kolo. Ot na przykład na ulicy Dembego, zabezpieczono chodnik przed parkującymi samochodami ustawiając na całej jego długości metalowe słupki. Słupki chronią chodnik doskonale... również przed ogromną rzeszą pieszych, których można określić mianem uprzywilejowa-

nych. Bo oto młoda matka z dziećcykiem wózekiem albo osoba niepełnosprawna z chodnika nie skorzysta. Ponieważ tenże chodnik dzieli w połowie szerokości latarnie. Szerokość przejścia między latarnią a słupkiem a także między latarnią a gęstym żywopłotem z drugiej strony jest niewystarczająca (zmieści się tam najwyżej pojedynczy pieszy). To „rozwiązanie“ znalazło uznanie ekipy reporterskiej TVN Warszawa w sierpniu tego roku, ba nawet wygrało konkurs na „absurd tygodnia“ w tejże stacji. Dobrze, że o nas w telewizji mówią, ale może byłoby lepiej gdyby nie mówili źle? Od emisji programu minął przeszło miesiąc i... nic. Nikt z władz dzielnicy się tym nie zainteresował.

Pomysłodawca ustawienia słupków pewnie chciał dobrze, ale zabrakło mu wyobraźni. Może po-

prostu zapomniał zmierzyć szerokość prześwitu między latarnią a żywopłotem? Rozumiem, że popełnia się różne błędy na etapie planowania i wykonywania inwestycji, ale przecież ktoś tę inwestycję odebrał i zwrócił mu uwagę na problem... ciza.

Przed nami wybory do Rady Dzielnicy. Może problem absurdalnych słupków wydaje się błachy ale przecież dla mieszkańców osiedla przy ulicy Dembego na pewno jest ważny. Nowowytbrani przez nas radni powinni umieć dostrzec również i te blache sprawy i chcieć o nie zaważyć.

Jestem kandydatem na radnego z okręgu wyborczego nr 5 – Kabaty. Chciałbym się jako przedstawiciel mieszkańców zająć sprawami nawet najmniej ważnymi. Nie będę obiecywał wiele – bo pragnę, by to co zadeklaruję, było możliwe do zrealizowania w rzeczywistości.

Gdzie się podziały żłobki i przedszkola?

Mieszkam na Ursynowie od 30 lat, tu dorastałam i zdobywałam całe swoje życiowe doświadczenie. Na Ursynowie skończyłam szkołę podstawową i średnią. Mieszkam przy ul. Kulczyńskiego razem z mężem Tomaszem i córeczkami Wiktorią i Oliwią. Można powiedzieć, że dorastałam razem z moją dzielnicą i doskonale wiem jakie zmiany w niej zaszły, zarówno te dobre jak i złe. Najbardziej bolał mnie to złe, których jako młoda mama nie mogę nie zauważyć.

Mimo że Ursynów zamieszkuje tyle osób w tym wiele młodych zakładających rodziny i decydujących się na dzieci to ilość żłobków i przedszkoli jest zaskakująco mała. Należy zaznaczyć że w obecnej chwili największy przyrost dają osoby w moim wieku które urodziły się w wyżu demograficznym. Na cały Ursynów są do dyspozycji młodych rodziców 3 żłobki, które mają 2-3 grupy, więc ilość dzieci przyjmowanych w danym roku szkolnym jest ograniczona.

Urlopy macierzyńskie są tak krótkie a młode mamy nie mają co zrobić ze swoimi pociechami, niestety sama przechodziłam przez tą trudną drogę umieszczenia dzieci w żłobku i przedszkolu. Oczywiście można w naszej dzielnicy znaleźć opiekę żłobkową i przedszkolną w placówkach prywatnych, ale nie każdego z rodziców to stać.

Nie lepiej sytuacja wygląda w przedszkolach gdzie o miejsce dla malucha też jest bardzo trudno. Uważam że czas najwyższy to zmienić i uruchomić niektóre z tych placówek, które parę lat temu zostały zamknięte. Jedną z takich placówek



znajdowała się w moim bloku a w chwili obecnej lokal ten świeci pustkami. Kandyduję do rady dzielnicy Ursynów chcąc zrobić coś dobrego dla młodych rodziców, żeby żyło nam się tu łatwiej żeby nie martwić się co zrobić z dzieckiem kiedy trzeba wrócić do pracy.

Pamiętam te czasy kiedy na Ursynowie było o wiele więcej żłobków i przedszkoli czemu nie mogą one wrócić? Pewnie dlatego, że osób, które rządzą naszą dzielnicą sprawa ta nie dotyczy, czy to z racji wieku, czy faktu, że nie mieszkają na Ursynowie, a np. na Woli.

Kolejny temat jaki warto poruszyć to niektóre place zabaw dla dzieci, szczególnie na starym Ursynowie, które są obskurne, niebezpieczne i brudne. Takie place zabaw straszą w mojej okolicy pomiędzy ulicami Kulczyńskiego i Polaka, oraz przy ulicy Szolc-Rogoznińskiego.

Są one zaniedbane i niebezpieczne, piaskownice są toaletą dla pobliskich zwierząt, a w letnie wieczory zamieniają

się w pijalnię piwa. Czas to zmienić. Żaden z radnych poprzednich kadencji nie wykonał nic w tym kierunku, czas skończyć z partyjnymi działaniami i zrobić coś dla nas, zwykłych mieszkańców, którzy na co dzień spotykają się z problemami tej dzielnicy.

Ja chcę by moje dzieci mogły uczęszczać do żłobka i przedszkola w swojej dzielnicy, a nie poza nią, aby miały w pobliżu domu miejsce gdzie mogą bezpiecznie spędzać czas z rówieśnikami pod czujnym okiem rodziców, aby piaskownica była miejscem zabaw a nie siedliskiem bakterii, aby rodzice nie trzęśli się o swoje dziecko wchodzące na wałach się zjeżdżalnie (bo jak wytłumaczyć maluchowi że sprzęt na placu zabaw nie nadaje się do użytku). By o to wszystko zadbać zdecydowałam się na kandydowanie z list Naszego Ursynowa.

KLAUDIA PASTERNAK



Zielony Ursynów: Dzielnica – zagranica?

Ursynów nie kończy się na ulicy Pileckiego i Puławskiej. To fakt oczywisty dla mieszkańców tak zwanego Zielonego Ursynowa.

Dawne wsie Grabówek, Ludwinów, Krasnowola, Wyczółki, Pyry, Dąbrówka, Jezioroki to osiedla domów w dzielnicy kojarzącej się raczej z blokowiskami lub lasem Kabackim. W powszechnej świadomości mieszkańców „wysokiego” Ursynowa jest to już zupełnie inny, odrębny świat.

Należy to im wybaczyć – nie mieszkamy w Belfaście, gdzie granice dzielnic wyraźnie określają wysokie mury i zaskieki. Nie każdy wie, jak one przebiegają.

Gorsza sprawa, jeśli takie przekonanie panuje we władzach gminy. A można odnieść takie wrażenie, obserwując ich poczynania. Od lat obszar ten i jego mieszkańcy traktowany jest jak zdolne dziecko w polskiej szkole – tylko z nim kłopot, bo liczy się realizacja programu i wyniki całej klasy. Podobnie jest z zielonym Ursynowem – posiadający spory potencjał rozwojowy, ciągle się rozbudowując ma zupełnie odmienne potrzeby i problemy niż osiedla bloków Natolina czy Stokłosów. Tę specyfikę nieraz trudno dostrzec z wysokości ratusza. W efekcie duża część dzielnicy była przez dziesięciolecia zaniedbywana lub niedoinwestowana.

Jak to jest możliwe, by w stolicy dużego europejskie

go państwa problemem były wodociągi, kanalizacja, słaba sieć energetyczna, nieutwardzone drogi czy brak oświetlenia ulicznego? Czemu na uliczkach Krasnowoli czy Dąbrówki chodniki ciągle są rzadkością? Dlaczego przez lata pozwalano na przypadkową zabudowę całych połaci terenu? Czemu o potrzebie zastąpienia melioracji kanalizacją przepłyniał dopiero te goroczne katastrofalne powodzie? Czy rowerzyści tutaj nie zasługują na ścieżki rowerowe? Lista jest długa...

Co prawda ostatnio sporo się zmienia – powstał szpital jednodniowy przy ulicy Kajkowej, działają biblioteki, rozrasta się sieć autobusowa... Trudno temu wszystkiemu zaprzeczyć, ale czy jest to dużo w porównaniu z inwestycjami na górnym Ursynowie? Gdyby nie aktywność i determinacja miejscowych radnych i mieszkańców zdecydowanie walczących o swoje prawa, wyglądałoby to gorzej.

Pora już, by ta część dzielnicy przestała być „zieloną sypialnią”. To też jest miasto stołeczne, to też jest Ursynów. Ale by tak się stało rządzący Ursynowem muszą mieszkańcy, także ci z Zielonego Ursynowa, a nie partyjni nominaci, oderwani od idei samorządności, a czasem wręcz przywiezieni na Ursynów z innych dzielnic, czy miast.

MARCIN OCHMAN



INFORMACJA RADNEGO

Czy dojście do metra Natolin zostanie naprawione?

Jest szansa, że dojście do metra Natolin – wzdłuż Łasku Brzozowego – zostanie w końcu naprawione.

Dotychczasowe działania, polegające na doraznych pracach naprawczych, zdecydowanie nie były wystarczające. Szczególnie uciążliwe dla mieszkańców były głównie dni z większymi opadami deszczu lub w okresie roztopów – wtedy ścieżka w zasadzie w ogóle nie była drożna. Wielkie kłopoty nie uniemożliwiały wtedy przedostanie się do metra.

Jako radny dzielnicy, wielokrotnie interweniowałem w tej sprawie i zabiegałem o to, aby przedmiotowa ścieżka została naprawiona. Również mieszkańcy nie raz zabiegali o jej modernizację. W ostatniej odpowiedzi na moją interpelację, w dniu 18 października 2010 r. Z-ca Burmistrza, Piotr Zalewski, poin-

formował mnie, że zgodnie z wcześniejszą deklaracją, ścieżka zostanie odwodniona. Obecnie przygotowywane są dokumenty do wszczęcia procedury wyłonienia wykonawcy robót dot. odwodnienia (realizacja przyłączy i sieci wodno-kanalizacyjnych). Warto zaznaczyć jest, że bez podjęcia działań mających na celu odwodnienie ścieżki, problem nie zostanie rozwiązany, gdyż tylko ono może w pełni i trwale rozwiązać problem.

Pozostaje nam mieć nadzieję, że słowo zostanie dotrzymane i już wkrótce mieszkańcy będą mogli cieszyć się z nowego, wyremontowanego dojścia do stacji metra i nie będą musieli skakać między kałuzami.

PIOTR SKUBISZEWSKI
Radny
Dzielnicy
Ursynów



JĘZYK POLITYKI?

Czy trzeba wielkich tragedii (Smoleńsk, Łódź) by uzmysłowić sobie, że polska polityka zabrnęła w ślepy zaułek? I czy rzeczywiście język polityki stanowi główną przyczynę całego zła? A może obciążać należy tych, którzy na co dzień języka tego używają?

Widzę cztery - co najmniej - przyczyny tego, że to w samej „klasie politycznej” upatrywać należy szaleństwa językowego polityki. Po pierwsze, rozważyć należy główne motywacje inspirowane ludzi do angażowania się dziś w politykę. W moim przekonaniu są to, nade wszystko, motywacje ekonomiczne i umiowanie władzy. Efektem tego jest koncentrowanie się na zdobyciu a potem na utrzymaniu władzy za wszelką cenę. Walka o władzę i jej utrzymanie sama z siebie zakłada konieczność postępowania się językiem walki a nie kompromisu i porozumienia.

Niedogodność pierwszej, pogłębia jeszcze przyczyna druga. Jest nią charakter samych partii budowanych przez ludzi kierujących się takimi motywacjami. Są to partie budowane przez lata na zasadach negatywnego doboru. Słynna metoda „BMW” (bierny, mierny, ale wierny), dawno już wyeliminowała wszelki

ładunek intelektualny tkwiący kiedyś w tych partiach. Są to więc partie niskiego potencjału intelektu i związanej z tym kultury. Skuteczność a nie szerokie horyzonty są tu najmilej widziane.

Wszystko to wzmacniane jest przyczyna trzecią, która określić można by mianem wodzowskiego a nie demokratycznego charakteru tych partii. Na czele partii stoją nie tyle przywódcy co wodzowie traktujący szeregi swych partii jak wojska żakcyjne. Wodzowie nie trawiają partnerów równych sobie intelektem. Chcą wykonawców wyjąławiając tym dodatkowo partię z wszelkich wartości intelektualnych.

Wszystko to prowadzi do przyczyny czwartej, którą jest - w efekcie - dominowanie w polskiej polityce socjotechniki PR-u a nie debaty merytorycznej. Postępuje stopniowa tabloidyzacja polityki - czyli dostosowanie jej do stanu i poziomu aktywów polskich partii politycznych. Język nienawiści, konfliktów i podziałów nie stanowi więc „wypadku przy pracy”. Stanowi odzwierciedlenie jakości polskiej klasy politycznej.

Dziś w przededniu wyborów samorządowych należy postawić sprawę jasno. Trzeba zrobić wszystko by język

nienawiści i podziałów sceny krajowej nie przeniknął do społeczności lokalnej i nie zatruł merytorycznego współdziałania polskich samorządów. Nie dopuścmy więc do mieszania tych dwóch porządków: parlamentarnego i samorządowego. Odgródźmy partie od samorządów barierą wyborczego głosu.

Prof. KAZIMIERZ KIK



Komitet Honorowy

ANDRZEJ BUKOWIECKI

dziennikarz, recenzent filmowy „Życia Warszawy”. Syn znanego krytyka filmowego Leona Bukowieckiego. Od zawsze związany z Domem Sztuki

ALEKSANDAR VUKOVIC

piłkarz,
kapitan Legii Warszawa

TOMASZ JAGDZIŃSKI

dziennikarz sportowy, były Senator RP, Pełnił funkcję rzecznika prasowego Polskiego Związku Piłki Nożnej, dyrektor Muzeum Sportu

BOGUSŁAW WOŁOZSAŃSKI

dziennikarz i popularyzator historii, autor wielu książek o tematyce historycznej. Pomysłodawca i autor programu telewizyjnego i radiowego „Sensacje XX wieku”

Prof. ZBIGNIEW JUDYCKI

publicysta, biograf, historyk. Pracownik Komendy Głównej policji w Warszawie

Nasz URSYNÓW

!!!

KRZYSZTOF WOJNA

dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej, TVP i Polskiego Radia. Wieloletni korespondent na Bliskim Wschodzie i w Brukseli

Prof. KAZIMIERZ KIK

dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego, wiceprzewodniczący Komitetu Nauk Politycznych PAN.

Prof. GRZEGORZ WĘCŁAWOWICZ

przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. S. Leszczyńskiego PAN. Wykładowca Uniwersytet w Leeds (Wielka Brytania)

Prof. HENRYK KUŹNIAK

kompozytor, muzykolog, wykładowca w PWSFTViT w Łodzi, profesor Wydziału Reżyserii Filmowej, wieloletni prezes ZAIKSu

HANNA ŚLESZYŃSKA

aktorka
filmowa i teatralna

TADEUSZ PORĘBSKI

dziennikarz, publicysta,
scenarzysta

SŁAWOMIR MIERZEJEWSKI

dziennikarz Radia ZET

TOMASZ MAJEWSKI

polski lekkoatleta, kulomiot, mistrz olimpijski z Pekinu, wicemistrz świata z Berlina z 2009 roku

